

RECENZJE — COMPTES RENDUS

Jean-Claude GARDIN, *Une archéologie théorique*, Hachette 1979, ss. 339

Jak się zdaje, każdej nauce szczegółowej towarzyszy w mniejszym lub większym stopniu refleksja nad jej podstawami, metodami, przedmiotem badań czy celami. Owa refleksja daje o sobie znać szczególnie w momentach kryzysowych dla danej nauki — przykładem tego jest ogromna ilość prac dotyczących metodologicznych i filozoficznych podstaw fizyki w momencie pojawienia się problemów mikrofizyki. Jeśli idzie o archeologię, prace dotyczące jej podstaw powstają niemal od momentu jej ukształtowania się, ale daleko do tego, by uważać, że problemy w nich podejmowane zostały ostatecznie rozwiązane. Nie bardzo ustaliła się jeszcze nazwa dziedziny, w obręb której wchodziły problemy dotyczące podstaw, metod, celów itd. archeologii. Mówi się więc o teorii archeologii¹, archeologii teoretycznej², metodologicznych podstawach archeologii³ czy o filozofii archeologicznej⁴. Można też mówić po prostu o metodologii archeologii czy o metaarcheologii. Archeologii teoretycznej również poświęca swą najnowszą książkę J.-C. Gardin, rozumiejąc przez nią „badanie architektury logicznej konstrukcji tworzonych przez archeologię lub archeologie stosowane [*pratiques*], tj. archeologie poświęcone interpretacji starożytności z danej dziedziny” (s. 212). W innym miejscu powiada, że chodzi mu głównie o „analizę postępowania intelektualnego stosowanego w archeologii” (s. 9). Bodźcem zaś do zajęcia się tą sprawą było poczucie monotonii, jeśli idzie o konstrukcję tekstów niezależnie od podejmowanej w nich problematyki.

¹ S. J. GAŚTOROWSKI: *Kultura materialna a sztuka wobec systematyki starożytnej kultury materialnej*, Sprawozdania Komisji Historii Sztuki PAU, t. VII z. 1, 1936, s. 20–22, *Teoria badania archeologicznego*, Cz. 1, ibidem, czerwiec 1939, s. 284–295, Cz. 2: *Eksplicacja i synteza*, ibidem, lipiec-październik 1945, t. 46, nr 7, s. 134–136, *Poglądy na stosunek natury do sztuki i kultury materialnej oraz możliwości badawcze*, ibidem, nr 10, 1946, s. 260–262.

² L. S. KLEIN, *Archeologičeskie istočniki*, Leningrad 1978.

³ A. GAŁUSZKA, Z. TRUDZIK, *Z zagadnień metodyki archeologii*, „Archeologia Śląska”, t. 3, 1959, s. 3–24.

⁴ D. L. CLARK, *Archaeology: The Loss of Innocence*, „Antiquity”, vol. 47, 1973, s. 6–18.

Autor — jak wyznaje — poświęcił 20 lat na wyjaśnienie tego stanu rzeczy. Ten dwudziestoletni wysiłek doprowadził do ustalenia schematu postępowania badawczego archeologa, schematu wyjaśniającego i uzasadniającego zarazem tę monotonię. Książka jest prezentacją owego schematu. O ile jest on zasadny, o ile zaś nowatorski? Przypatrzmy mu się bliżej.

Rozdział I jest niejako bardziej szczegółową prezentacją treści książki. Oto autor wydziela dwa rodzaje procedur intelektualnych: uzyskiwanie materiałów oraz ich komentowanie, w wyniku czego otrzymujemy sądy, przy czym zachodzi ścisły związek między tymi procedurami. Owo komentowanie jest reprezentowaniem, jeśli idzie o katalogowanie materiałów, porządkowaniem w przypadku klasyfikacji, identyfikacją w przypadku rozpoznawania form i w końcu wyjaśnianiem w przypadku wnioskowania. Oczywiście wynik każdego komentowania zależeć będzie od założonego celu, wiedzy badacza itp., co jak refren powraca w pracy Gardina na każdej niemal stronie. A więc „natura opisu zależy od wiedzy katalogującego” (s. 25), uporządkowanie materiałów zależy od celu klasyfikacji (s. 27), postrzeganie zabytku jest podporządkowane wizji jego „natury” (s. 29), opis jest niemożliwy bez niejawnego odwołania się do celów badawczych (s. 47) itd., itd. Ba, pisze wręcz: „we wszystkich pracach archeologicznych stwierdzić możemy istnienie tego samego ruchu dialektycznego między postrzeganiem ... zabytków a celem ..., gdzie oba elementy w sposób konieczny na siebie oddziałują” (s. 39). Niewątpliwie z dialektyką w zanadru sprawa rozwiązania metodologicznych problemów archeologii stanie się jaśniejsza.

Ostatni cytat rozpoczyna rozdział II, z którego najpierw po długich rozważaniach dowiadujemy się, że katalog jest również tworem historycznym, potem — że prace archeologów dzielimy na sprawozdawcze, zapoznające z materiałem, i teoretyczne, wysuwające nowe idee. W celu uteoretyzowania rozważań Gardin wprowadza nowe definicje: oto kompilacja jest „dowolnym ciągiem różnorako wyartykułowanych sądów opisujących

pozostałości materialne, które łączy się w pewną całość w celu ułatwienia badania człowieka przeszłości” (s. 53 n.). Prócz tego mamy do czynienia z wyjaśnianiem, gdy idzie nam o „odtworzenie dawnych wydarzeń lub sposobów życia jednostek lub grup” (s. 55), co jest niewątpliwie zawężonym rozumieniem procesu wyjaśniania w archeologii, właściwym dla podejścia idiograficznego. Nic się tu nie mówi o próbach ustalenia jakichś regularności czy prawidłowości, o próbach konstruowania praw czy teorii dotyczących przeszłości człowieka: wyjaśnianie w archeologii ma się ograniczać do rekonstrukcji wydarzeń, do garści uwag na temat pradziejowego sposobu życia, wręcz do podania jego obrazu w rodzaju ilustracji Buriana. Nie jest to na pewno mało, ale na pewno nie wszystko.

Analizie kompilacji poświęcony jest rozdział III. Po stwierdzeniu, że istnieje sto sposobów pojmowania przedstawienia graficznego jakiegoś budynku i nieskończona ilość jego opisów (oczywiście zależy to od celu, wiedzy itd.), Gardin dowodzi, że w kompilacjach słowa są tak samo ważne, jak symbole czy ilustracje, by potem powiedzieć, że są one w istocie „konstrukcjami symbolicznymi” (s. 67), tą okrężną drogą pokazując, że język ma również charakter symboliczny (albo że symbole są językiem *sui generis*). Kompilacje mają różną postać, którą można pominąć, gdyż tym co je łączy jest fakt, że są one „symbolicznymi systemami komunikacji między materiałem archeologicznym a badaczem” (s. 67). Wpadałyby w tę kategorię również Gardinowskie wyjaśnienia, tak pieczołowicie oddzielane od kompilacji, gdyż — jak wcześniej autor pisze — droga do wyjaśnień może prowadzić bezpośrednio od materiału, niekoniecznie poprzez kompilacje (s. 57).

Przy tworzeniu kompilacji musimy mieć dany materiał. Długie analizy pokazują, że ten sam materiał obserwować można z różnych punktów widzenia, a zatem każdą kompilację można poddać krytyce i nie istnieje kompilacja spełniająca wymogi wszystkich zainteresowanych. Należy je traktować jako „lokalne przyczynki do aparatury dokumentacyjnej archeologii”, przy czym wszystkie razem mogą tworzyć „racjonalną całość” (s. 74). Ale o to trzeba się bardzo starać. Otóż mając dany materiał chcemy go zakodować, czyli powstaje problem reprezentacji tegoż materiału. Autor powiada, że do tego celu posługiwać się możemy językiem naturalnym, naukowym i dokumentacyjnym (informatycznym), sam zaś język jest konstytuowany przez słownik, reguły składni i semantyki (można mieć wątpliwości, czy język, a więc pewien twór syntaktyczny, winien być konstytuowany przez reguły semantyczne, ale nie podnośmy ich tutaj), przy czym, jak stwierdza, „jedynie w praktyce jesteśmy w stanie ocenić walor kompilacji i języka reprezentacji określającego treść tejże kompilacji” (s. 89). Zdaniem autora trudno wyobrazić sobie sytuację, kiedy to język

naukowy zawierać będzie jeden tylko „system oznaczania”; różnorodność owych systemów jest „koniecznym warunkiem przetrwania”. Czyli, jak można to rozumieć, język nauki w ogóle jest zbiorem różnych niewspółmiernych i niesprowadzalnych do siebie języków poszczególnych nauk szczegółowych (i w obrębie tychże nauk), czyli nierealizowalne jest marzenie neopozytywistów, by z języka fizyki uczynić język całej nauki (resztę ewentualnie wyrzucając na śmietnik metafizyki). To niewątpliwie racja. Ale, powiada Gardin, kompilujący jest w kłopotcie, mając do czynienia z różnymi sposobami reprezentacji, powstaje więc konieczność użycia metajęzyka. A więc jest to powrót do marzenia o języku uniwersalnym, aczkolwiek na wyższym poziomie językowym, na poziomie metajęzyka.

Najobszerniejszy rozdział IV dotyczy ważnego problemu metodologicznego, mianowicie wyjaśniania. Ważny jest on choćby w kontekście sporu o samą definicję wyjaśniania, o modele tegoż, spory wokół modelu Hempla—Oppenheima, które do dziś toczą się na łamach głównie „*Philosophy of Science*”, wokół warunków narzucanych na eksplanans itp. Spory te i ustalenia dotąd poczynione dla Gardina niemal zupełnie nie istnieją, wydaje się, że autor działa w próżni i rozpoczyna pracę od nowa; dlatego też rozważania, które na ten temat prowadzi, niewiele się różnią stopniem złożoności i głębią refleksji od wypowiedzi Arystotelesa na ten temat w *Analitykach wtórych*.

Oto mówi on najpierw, że zachodzi różnica między klasyfikacją dokonywaną na poziomie kompilacji a typologią na poziomie wyjaśniania, gdyż ta druga jest „uporządkowaniem zbioru przedmiotów, na podstawie których autor wyprowadza wnioski odnośnie do faktów nieobecnych w pierwotnej reprezentacji tychże obiektów” (s. 116), a więc np. zabytki uporządkowane ze względu na rodzaj materiału mogą utworzyć ciąg klas uporządkowanych chronologicznie. To mnożenie terminów jest zupełnie zbędne, a wynika stąd, że autor nie wziął pod uwagę tak często powtarzanej sentencji, że uporządkowanie dokonywane jest zawsze w jakimś celu. A ponieważ wyjaśnianie ma się wspierać na kompilacji, to owym celem będzie niechybnie możliwość „wyprowadzenia wniosków”. Zamyśl autora jest zapewne taki, że zabytki grupować można byle jak, lecz — by tak rzec — porządkowanie. Ale po pierwsze — z formalnego punktu widzenia jest to różnica nieistotna (a poruszamy się wszak w obrębie archeologii teoretycznej), po drugie — uporządkowanie odpowiednie w jednym celu może nie odpowiadać innemu, zatem typologia dialektycznie wyalienuje się w swój innybyty.

Dalej autor powiada, że przedmioty mają cechy wewnętrzne (cechy fizyczne, kształt, inskrypcje itp.) oraz zewnętrzne (czas, lokalizacja, funkcja). Okazuje się przy tym, o czym autor obszernie powiadamia, że klasy-

fikując według cech wewnętrznych utworzyć można klasyfikację powstałą na bazie cech zewnętrznych, a także i wewnętrznych, i z klasyfikacji zewnętrznych przejść można do klasyfikacji wewnętrznych i zewnętrznych. Jednym właściwie zdaniem autor potraktował najważniejszy w tym kontekście problem, że przejście od cech wewnętrznych do zewnętrznych winno „dokonywać się za pomocą procedur takich, by można było jednoznacznie na podstawie obserwacji cech” wewnętrznych „przewidzieć cechy” zewnętrzne (lub na odwrót, s. 137). Lecz takie procedury to właściwie cała prahistoria; a więc np., by na podstawie kształtu lub materiału „jednoznacznie przewidzieć” (czy to w ogóle osiągalne?) chronologię, miejsce produkcji czy funkcję, należy dysponować nietrywialną i nie ad hoc stworzoną teorią, tak że typologia w rozumieniu Gardina okazuje się być najwyższym osiągnięciem prahistorii. Trudno się więc zgodzić z uzupełnieniem definicji typologii, że mianowicie ma to być uporządkowanie zabytków „oparte na systematycznej konfrontacji cech zewnętrznych i wewnętrznych, na podstawie czego autor próbuje uzyskać informacje dotyczące głównie usytuowania tych zabytków w czasie i przestrzeni” (s. 143). Uzyskanie tych informacji będzie niewątpliwie łatwe, skoro pierwszej należało je wziąć pod uwagę przy „systematycznej konfrontacji”.

Przechodzimy teraz do interpretacji będącej „procesem prowadzącym do nadania sensu tworum dowolnego uporządkowania”, będącej „wyjaśnieniem znaczenia uzyskanych klas [agregats]” (s. 158). A więc interpretacja i wyjaśnianie (w rozumieniu Gardina) nie są tym samym, to drugie może służyć ewentualnie jako etap poprzedzający interpretację, która z kolei niezbędna jest do stworzenia typologii, gdyż bez zrozumienia sensu niemożliwa będzie „systematyczna konfrontacja” cech wewnętrznych i zewnętrznych, a nawet stwierdzenie istnienia niektórych cech zewnętrznych (np. funkcji). Podążajmy jednak śladem autora, który podaje interesujące uwagi, choć tylko natury krytycznej, o sposobach interpretacji. Wydziela mianowicie interpretacje pierwotne, którymi posługiwali się funkcjoniści, dyfuzjoniści i ewolucjoniści — a które to sposoby uważa za pozorne (?) i nazbyt ogólnikowe — interpretacje normatywne, gdy odwołujemy się do idei i norm jako wyznaczników zachowania (kulturę określa się więc przez owe normy; czyni tak np. J. N. Woodall, a w Polsce J. Kmita) i interpretacje dynamiczne. W tym ostatnim przypadku idzie o tzw. podejście systemowe (nowej archeologii), mające swych poprzedników — na co wskazuje Gardin, a co zresztą wiadomo — w okresach wcześniejszych. Nie musi to jednak źle o owym podejściu świadczyć, bo np. mikrofizyka współczesna jest niewątpliwie tworem oryginalnym, choćbyśmy się nawet odwoływali do atomistów greckich jako jej antenatów.

Omawiając strukturę wyjaśniania, Gardin odwołuje

się niejawnie do modelu Hempla (którego nazwiska zresztą nie podaje), ale czyni przy tym poważne odstępstwo od tego modelu. Powiada bowiem, że „elementy sądu” będącego elementem eksplanansa „pochodzą mogą” z innych sądów tegoż eksplanansa, ale i z eksplanandum P_0 , czyli $(P_0, \dots, P_n) \rightarrow P_{n+1}$ (gdzie P_1, \dots, P_{n+1} wchodzi do eksplanansa); dla $n=1$ otrzymujemy $P_0 \rightarrow P_1$, a więc zdanie wyjaśniane implikuje zdanie wyjaśniające. Tworzenie zatem z P_1 eksplanansa jest naruszeniem podstawowych zasad wyjaśniania. Dalej Gardin krytykuje metodę posługiwania się implikacjami testowymi (termin Hempla) tak owocnie zastosowaną przez m.in. Hilla i Longacré'a, powiadając, że „jeśli zdanie P_n zostało wyprowadzone z obserwacji archeologicznych P_0 , to nie wynika stąd, że winniśmy w sposób konieczny zaobserwować P_0 , by sprawdzić hipotezę P_n ” (s. 184). Po pierwsze — P_n nie zostaje wyprowadzone (*inferie*) z obserwacji archeologicznych, co najwyżej ze zdań opisujących te obserwacje (ale i to nieprawda, musimy mieć do dyspozycji coś więcej, np. schematy indukcji), po drugie — w sformułowaniu Gardina stanowiłoby to warunek wystarczający, a to dużo (nawet więcej niż warunek konieczny), po trzecie — ponieważ faktycznie jest tak, że P_n pociąga P_0 , więc (z prawa transpozycji) nie- P_0 pociąga nie- P_n , czyli P_0 jest warunkiem koniecznym prawdziwości hipotezy P_n .

Sprawdzając wyjaśnienie należy — zdaniem autora — odwołać się do symulacji, tzn. że wyjaśnienie ma być „źródłem fikcyjnych reprezentacji tworzonych zgodnie ze schematem wyjaśniania”, dzięki czemu powstaną wyjaśnienia podobne do wyjaśnienia wyjściowego. „Różnica między objaśnieniami sugerowanymi przez [dane] prawdziwe i fałszywe stanowi względny wskaźnik prawomocności konstrukcji utworzonej w celu wyprowadzenia pierwszych i utworzenia drugich” (s. 223). Mówiąc eufemistycznie, jest to eksplikacja wielce ezoteryczna, lecz jeśli pojmować ją tak, że próbujemy wyjaśniać dane wyprowadzone z określonego eksplanansa, to jest ona trywialna, gdyż weźmiemy po prostu pod uwagę tenże sam eksplanans. Jeśli zaś tworzyć mamy nowe wyjaśnienie, to jakie będzie kryterium pomiaru różnicy między nimi, różnicy wskazującej na „względną prawomocność”?

W rozdziale V znów wielokrotnie powtarza się, że klasyfikacja, wybór materiałów itd. zależy od celu, zadań, wiedzy. Poza tym dowiadujemy się, że schemat postępowania badawczego jest następujący: stawiamy sobie cel, ze względu na który wybieramy materiał, opisujemy go, porządkujemy, interpretujemy, a w końcu poddajemy sprawdzeniu nasze konstrukcje, co prowadzi może do powstania nowych konstrukcji. Oczywiście opis, porządkowanie itd. są od siebie wzajem zależne, choćby dlatego, że ów cel jest z góry dany i stale obecny. Ale wszystko jest zmienne, wyjaśnienia i teoria naukowe również, potwierdzenie zatem nie jest czymś danym raz

na zawsze. Nauka się bowiem zmienia, a zmiana ta jest oczywiście dialektyczna (s. 238, 288).

W rozdziale VI autor omawia kwestię publikacji archeologicznych. Ponieważ sytuacja nie jest najlepsza, należy jej zaradzić. Jedną z zasad takiej odnowy jest odpowiednia „polityka publikacyjna”, zasadzająca się na tym, by w publikacjach „ściślej przestrzegać dwu funkcji przywołanych na początku rozdziału” (s. 258). Zatem najlepiej ową politykę prowadzić będą czytelnicy *Archeologii teoretycznej*, pośród nich zaś niewątpliwie sam autor tego dzieła. Dalej — trzeba przekonać czytelnika, że dana praca jest warta uwagi, jasno stawiać problemy, prezentować stan badań, jasno przedstawiać bazę materiałową itp., itd.

W rozdziale ostatnim, mówiącym o ograniczeniach archeologii teoretycznej, autor krytykuje nową archeologię. Nie podoba mu się jej rozmach, tj. próba „przypisania badaniom archeologicznym celów wykraczających poza gromadzenie i badanie materiałów”, uznanie „celów antropologii kulturowej i historii” oraz „ustalenie «praw» zachowania człowieka” (s. 275 n.). Jednakże wszelkie badania wykraczają poza poziom obserwacji z tego choćby względu — co wszak autor ciągle podkreśla — że są one dokonywane ze względu na jakiś cel, założenia itp. nie wynikające przecież bezpośrednio z owych obserwacji. Autorowi nie odpowiada również fakt, że nowa archeologia kładzie nacisk na metodę hipotetyczno-dedukcyjną, szczególnie w kontekście wyjaśniania. To prawda, że jest kłopot z określeniem pojęcia prawa (por. prace np. E. Nagla czy J. Sucha) i z tzw. przez Reichenbacha kontekstem odkrycia, lecz nie znaczy to, że rozkład akcentów w pracach nowej archeologii jest nieuzasadniony: chodziło o to, by przez zastosowanie standardów obowiązujących nauki ściśle niejako unaukować archeologię, oddalić ją od poziomu literackiej często działalności. Owa literackość może (nawet powinna) dawać o sobie znać na poziomie kontekstu odkrycia, lecz na poziomie kontekstu uzasadniania nie powinno już być miejsca na dowolność. Jak to wyraził Gauss, „otrzymałem wynik, lecz nie wiem, jak go powinienem otrzymać”. W tym kontekście ma też rację Gardin mówiąc, że nowa archeologia jest gałęzią archeologii teoretycznej takiej, jak ją pojmuje sam autor, lecz schemat Gardina jest tak ogólnikowy i pojemny zarazem, że

śmiało podciągnąć można pod niego nie tylko prace Binforda czy Watson, ale i Arystotelesa, Milla czy Poppera.

Oto archeologia teoretyczna w wersji Gardina. Wydaje się jednak, że tytuł jest nieco mylący i powinien brzmieć: *Mały metodolog*. Bo też cała praca jest wstępem do wstępu, do właściwej archeologii teoretycznej. Książka jest pełna truizmów, oczywistości, konstatacji dobrze znanych z doświadczenia bądź z innych prac dotyczących metodologii. Jest to być może nawet programowe, bo czytamy, że „elementarnymi składnikami rozumowania będą w naszym przypadku operacje intelektualne analogiczne do operacji dokonywanych przez nas każdego dnia w życiu codziennym” (s. 36). Sam autor zresztą mówi o niektórych (tylko) swych stwierdzeniach lub schematach, że są banalne (s. 65, 164, 184, 228, 241). Gardin krytykuje nowych archeologów, jednakże w porównaniu z głębokimi i inspirującymi pracami Binforda, Triggera czy Clarke’a jego książka wypada bardzo blado. Jak na 20 lat rozważań nad monotonią prac archeologicznych rezultaty w niej zawarte trudno uznać za szokujące. Dowiadujemy się po trzystustronicowej lekturze, że przed wyjaśnianiem zdarzeń wypada coś o nich wiedzieć, posługując się w tym celu m.in. językiem. Trudno doprawdy odmówić takiej konstatacji racji, ale zarazem trudno się w niej doszukać jakiegokolwiek głębi myślowej.

Ze względu na ogólnikowość pracy nie wyszła na jaw specyfika archeologii i specyfika dziedziny zwanej archeologią teoretyczną. Przykłady równie dobrze mogłyby być brane z fizyki i konkluzje byłyby takie same. Poza tym mimo rad dawanych autorom publikacji, by podciągali „wszelkie prace dotyczące człowieka i przeszłości pod schemat logicystyczny”, Gardin powiada, że dla niego najbardziej inspirującymi pracami były te, które pod ten schemat nie podpadały, prace zaś naukowe w porównaniu z nimi „są bardzo ubogie” (s. 297, zob. też s. 272). Tak więc książkę Gardina należy czytać po to, by wiedzieć, jak nie pisać, jeśli chce się być autorem inspirującym. Poza tym archeologia stosowana „może się doskonale rozwijać bez brania pod uwagę wszystkich wymogów lub celów archeologii teoretycznej” (s. 212 n.). Rodzi się więc podejrzenie, że praca Gardina napisana została, by tak rzec, na wiwat.

Adam Drozdek

Adres autora:

Dr Adam Drozdek
Instytut Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej
50-370 Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 17